Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5. I piętro: tel. 275-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5: tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 29 Grudnia 1923 r. Nr. 52.



Cena numeru 80.000 mk.

W GÓRĘ SERCA!

Z nadzwyczajnym wysiłkiem i powolnością zaczyna się jednak organizować umysłowość narodowa w Polsce. Coraz mniej ludzi zdaje się na jakiś przypadek, na jakiś cud, który od jednego pociągnięcia naprawi nasze stosunki bez naszej współpracy. Coraz rzednieją szeregi tych, którzy od dyktatora, od wyrazu „rewolucja" oczekują zbawienia, narzuconego niemyślącym i beztroskliwym obywatelom. Z trudem i niechęcią, ale w coraz większej liczbie, wchodzimy na żmudną drogę pracy nad naprawą z tem przekonaniem, że jeżeli czegoś nie zrobimy sami, to zrobione to nie będzie.

Sejm uchwalił znaczne podatki oraz zabezpieczył je przed wysychaniem z powodu spadku waluty. Nadzwyczajnego nie-

ma w tem nic, bo Sejmy nasze uważały się zawsze za fabrykę do maszynowego wyrobu ustaw. Niemniej te ustawy mogą być mocnym orężem w rękach rządu i w tem leży ich duże znaczenie. Dziś można zanotować pewną zmianę na lepsze. Oto od dłuższego czasu dzienniki prawie codzień przynoszą wiadomości o nadużyciach skarbowych, popełnianych przez rozmaitych przemysłowców i kupców, którzy robią fałszywe zeznania, a nawet prowadzą podwójne księgi. Takie oszustwa na szkodę skarbu działy się dawniej także, ale na jaw nie wychodziły, bo społeczeństwo nie uważało za swój obowiązek wyławiać te malwersacje. Kto o nich wiedział, urągał na rząd, że nie wie, że nie umie wynaleść i ukarać przestępców, ale rządowi w tej pracy nie pomagał. Jeżeli teraz coraz więcej takich nadużyć wychodzi na światło dzienne, to nie dowód, że liczba tych nadużyć wzrosła obecnie — nie! to jest tylko dowód, że społeczeństwo, zainteresowane w naprawie skarbu, zerwało z dotychczasową tolerancją i obojętnością i zaczyna pomagać rządowi w tępieniu zła.

I robi to nie jedna partya. Zarówno w gazetach lewicowych, jak też w prawicowych wykrywa się te nadużycia. A że dzienniki lewicowe próbują przy tej sposobności obarczyć współwinę prawicę, to w zestawieniu ze skutkiem jest to już niewinna zabawa, za którą gniewać się nie warto. Niechże sobie bez przeszkody wymyślają na prawicę, byleby dopomagały do wykrywania i ścigania nadużyć. Zyska na tem skarb i państwo, a to grunt. Owszem! tego rodzaju opozycya jest bardzo pożądana i to jest właściwa rola opozycji, która zwalczając większość mimochodem przysparza korzyści państwu. Jest to ten konieczny duch przeczenia, który charakteryzuje Goethe jako ową „Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schafft". Przez takie odkrywanie i ściganie występków przeciw skarbowi, zarówno przez większość, jak przez opozycję, wytwarza się w narodzie zrozumienie państwowości, jako dobra wspólnego i ponadpartyjnego.

Niedaleko jeszcze zaszliśmy w tem zrozumieniu. Ale pierwszy krok już uczyniony. Aby jego znaczenie zrozumieć, trzeba sobie przypomnieć, że przed rokiem, dwoma itd. wstecz, skarb państwa odczuwano jako łup, do którego cisnęły się partje, aby z niego korzystać na własne cele. I dziś jeszcze to pojęcie nie ustąpiło bynajmniej. Mógłby ktoś powiedzieć, że pewne stronnictwa tylko dlatego dbają o całość skarbu, ponieważ je odsadzono od niego — ale nawet i prymitywna zasada, że skoro ja korzystać nie mogę ze skarbu, to nie pozwolę i mojemu przeciwnikowi na korzystanie z niego, jest jednak początkiem wychowywania swoich zwolenników w pojmowaniu skarbu, jako dobra państwowego, a nie jako łupu do rozdrapywania przez tych, którzy się do niego dorwali. I jakkolwiek niewielki, jest to w każdym razie jakiś postęp, czy początek postępu w zrozumieniu państwowości.

Trzeba zaraz zaznaczyć, że liczba wykrywanych przekroczeń skarbowych jest jeszcze stosunkowo za mało, że trzeba

natężyć wszystkie siły, całą czujność, ażeby ich wyławiać jak najwięcej. Trzeba zachęcić obywateli do baczności, do pilnowania tak podatników jak urzędników skarbowych, ażeby sprzeniewierzenia skarbowe, jeżeli nie wytępić, to przynajmniej znakomicie ukrócić. Zrobiono w tym kierunku bardzo mało, zbyt mało — i nie to jest pocieszającem. co zrobiono, ale fakt, że coś już przecież robić się zaczęło. Nieliczne jednostki społeczeństwa biorą w tem udział. Należy pracować, żeby wszyscy obywatele poczuli się strażnikami skarbu i uczciwości podatkowej.

Ale na dzisiaj wystarczy zanotować ten fakt, jako symptom, że już część społeczeństwa zaczyna otrząsać się z byzańtyńsko-moskiewskiej bierności, czyli zasady niesprzeciwiania się złu, a wstępuje na łacińską drogę czynu, który rycerstwo francuskie określiło jako obowiązek naprawiania krzywd: redresser les torts.

Za bardzo wielką zdobycz państwową uważam zachowanie się posła Thugutta wobec mniejszości narodowych. Na wspólnej konferencji opozycji zażądał poseł Thugutt od mniejszości. ażeby a) lojalnie stanęły na zasadzie traktatu ryskiego, b) nigdy dla uzasadnienia swoich żądań nie powoływały się na gwarancję traktatu wersalskiego dla mniejszości narodowych. Tylko wtedy będzie możliwą współpraca.

Daleko jeszcze od tego do zgodzenia się na zasadę, że państwo polskie ma być państwem narodowem. Przeciwnie! jestem pewny, że lewica programowo nadal zamierza mniejszościom ruskim przyznać autonomję terytorjalną i za polskie pieniądze tworzyć Białoruś na północ od Prypeci, a Ukrainę na południe. Ale zaznaczenie, że ten separatyzm ma być przeprowadzony legalnie i suwerennie przez Rzeczpospolitą polską, jest jednak pewnym krokiem naprzód w zrozumieniu państwowości. Jeżeli się z tem oświadczeniem zestawi niedawno zmieniony Cywilny Zarząd Ziem wschodnich, albo wileńską odezwę Naczelnego Wodza, nie można zaprzeczyć, że zrozumienie państwowości i suwerenności postąpiło jednak i u lewicy trochę naprzód. Niedawno jeszcze ci sami ludzie kandydowali na posłów pod hasłem usunięcia nietylko polskich osadników ale tak władz, jak i wojska polskiego ze wszystkich województw na wschód od Bugu. Dziś domagają się uznania granic polskich i suwerenności polskiej jako warunków współpracy.

I mniejsza o to, czy ten warunek został postawiony szczerze czy nie. Śmiałbym nawet twierdzić, że nieszczere stawianie tego warunku byłoby zjawiskiem więcej pocieszającem niż szczere. Szczere stawianie znaczyłoby, że w „Wyzwoleniu" między posłami znaleźli się ludzie rozsądni, nie pozbawieni ani uczuć patrjotycznych ani zrozumienia interesów państwa i próbują nadać stronnictwu taki kierunek. A wtedy wyłaniałoby się pytanie, czy ten rozsądny kierunek znajdzie posłuch w masach, reprezentowanych przez to stronnictwo?

Natomiast nieszczere stawianie takiego warunku byłoby

dowodem, że poczucie państwowości polskiej tak się wzmogło w społeczeństwie, iż nawet ludzie przeciwnych przekonań muszą ustępować pod tym naciskiem, ażeby nie być zmiecionymi z powierzchni.

Lewica polska, któraby zeszła z drogi rozbijania państwa, a zabrała się do parlamentarnej opozycji w ramach Konstytucji, byłaby niezwykle pożądanem i błogosławionem zjawiskiem. Dziś sprawy tak stanęły, że nie należy rozpaczać, jakoby ten nawrót był absolutnie niemożliwym Zależy on całkowicie od społeczeństwa, bo posłowie lewicowi nie będą stosować metod, za które gotowi stracić zwolenników.

Wielką chwilą jest dzień, w którym Sejm zezwolił na pociągnieńcie do odpowiedzialności socjalistycznych posłów za krakowskie wypadki. Od chwili wybuchu wojny socjaliści przywłaszczyli sobie dyktaturę nad narodem a potem państwem polskiem i utrzymali się przy niej przez postrach, wymuszenia i pogróżki. Narzucili swoją politykę podczas wojny. A chociaż polityka ta z gruntu zbankrutowała, narzucili państwu swojego eksponenta na dyktatora. W Sejmie Ustawodawczym trzy czwarte prawodawstwa nosi ich stempel. Ustępowano im ciągle w Sejmie i poza Sejmem i tak znikoma mniejszość dyktowała swoją wolę znacznej, ale zahukanej większości.

Tego samego dnia, kiedy Sejm uchwalał wydanie prokuratorowi posłów socjalistycznych, sąd wojskowy skazał na śmierć dwóch spiskujących oficerów za rzucanie bomb. Jest to wojskowy wyrok śmierci na piłsudczyznę.

Gdy się zna bodaj w części ową nieprzebierającą w środkach agitacyę, owe tuziny spisków wielostopniowych, którymi usiłowano przetruć wojsko, to się dopiero zrozumie i oceni doniosłość tego wyroku. Armia polska leczy się sama z trucizny, którą w nią wsączano i czynem stwierdza, że jest i chce być armią Rzeczypospolitej Polskiej, a niczem więcej.

Do wzmożenia tego poczucia przyczyniły się niebywale tragiczne wypadki krakowskie. Kiedy rozeszła się wieść, że zbrojne bojówki uczyniły zasadzkę na bezbronnych żołnierzy i zgubiły tyle niewinnych ofiar, każdy oficer, w którym agitacja nie wykorzeniła resztek poczucia godności osobistej, poczuł się żołnierzem. Rozagitowanym otworzyły się oczy na przepaść, do której strąca agitacja partyjna i spiskowanie. Dziś z nielicznymi wyjątkami agitatorów umundurowanych, którzy nigdy nie byli żołnierzami, wszyscy oficerowie, bez względu na formacje, z których wyszli, i na partje, z którymi sympatyzują, czują się przedewszystkiem żołnierzami i Polakami. Armja polska, zatruwana od początków swoich agitacją i spiskami, skonsolidowała się wskutek tych wypadków lepiej, niżby to osiągnąć mogła dziesięcioletnia praca wychowawcza.

Jakiż z tych rozpatrywań wniosek? Dobrze nie jest. Przeciwnie jest u nas źle, może nawet bardzo źle. Ale nietylko niema powodów do rozpaczy, lecz przeciwnie są powody do otuchy. Są bowiem widoczne oznaki, że nasz naród nie chce pozostać bezwolną masą w rękach każdego szantarzysty,

tylko zaczyna uświadamiać sobie swoje położenie i zabiera się do przeprowadzenia swojej woli. Przestaje liczyć na cuda, a wytwa za sobie siły i chce się na nich opierać. Wychodzi z bierności i staje się czynnym. To, co dotąd zdziałało, nie jest jeszcze czynem, ale jest zapowiedzią czynu, jeżeli na drodze otrząsania się z apatji, na drodze współpracy z rządem i współrządzenia, na drodze ścigania wszelkich nadużyć, pogłębiania i rozszerzania poczucia państwowości, nietylko nie ustanie, ale dotychczasowe wysiłki jednostek pomnoży do rozmiarów wysiłku zbiorowego wszystkich obywateli, to wtedy naprawi, odrodzi i utrwali państwo. Można dojść do tego, jeżeli się ma wiarę. Otóż zanotowane tu oznaki budzenia się z letargu obojętności i niemocy dają tej wierze podstawy. Należy tylko z otuchą i wzmożoną energją rzucić się naprzód i porwać za sobą obojętnych i niemrawych.

Do niedawna obserwator uboczny mógł stracić wiarę w naszą zdolność do samoistego bytu. Obecnie rozpacz i niewiara nie byłyby już na miejscu. Sanabiles Deus fecit nationes, a oznaki powyższe wskazują, że zaczynamy choć bardzo ospale leczyć się. Należy więc z tych objawów nabrać otuchy, że nie wszystko przepadło i podniósłszy czoło w górę, zdrowość, potroić, pomnożyć w nieskończoność wysiłki nad uzdrowieniem moralnem i materjalnem.

W górę serca! i do pracy! *Jan Zamorski.*

BIESY.....

Sprawa Bagińskiego i Wieczorkiewicza budzi w naszej pamięci jakieś minione echa, a przed oczyma wywołuje znane postacie z literatury rosyjskiej, odtwarzającej psychozę rewolucyjną Nieczajewa i jego naśladowców. Dostojewski w swoich nieśmiertelnych „Biesach" prześwietlił nawskroś chorobliwą psychikę maniaków i opętańców, niezdolnych do normalnego życia, a nurzających się z rozkoszą w podziemnych kanałach konspiracji, knowań terorystycznych, skrytobójstw i zamachów... Rzecz szczególna, z jaką piekielną porzebiegłością owi szaleńcy — bo w „Biesach" paru szaleńców kieruje z ubocza ruchami ślepych wykonawców — potrafią wyzyskać dla swoich celów młodzieńczy zapał, owczy pęd, niezdrowe ambicje, źle przetrawione doktryny, rozpalone mózgi samouków, a nawet — popędy zbrodnicze i samobójcze...

Nawet przesądy, klechdy i bajdy ludowe wyzyskali zboczeńcy rewolucyjni; nawet legenda Iwana Carewicza potrzebna im była do rozkołysania i wzburzenia ciemnych mas. Tajemniczym Iwanem Carewiczem miał być milczący i zagadkowy Stawrogin, na którym wszystkie swoje rachuby oparł psychopata Wierchowieński, twórca terorystycznych kółek...

*

Żadnego określonego programu ani celu ówcześni opętańcy nie mieli, ale to ich bynajmniej nie zrażało. Dążyli oni poprostu do tego, aby zapomocą wichrzeń, zamachów, skryto-

bójstw, skandali, podpaleń i podburzających odezw zakłócić normalny tryb życia, wywołać niepokój, rozkołysać tłumy i wszcząć ruchawkę... a nawet poprostu wywołać rzeź... Opętaniec Szigalew zaleca wytępić 100 miljonów ludzi, a potem dopiero „zreformować świat". Główny spiskowiec Wierchowieński, w rozmowie ze Stawroginem, szkicuje taki program:

— Słuchajcie, zrobimy ruchawkę! Nie wierzycie, że zrobimy ruchawkę? A ja wam powiadam, że takie będzie zamięszanie, że wszystko zatrzęsie się w posadach... Jeszcze parę takich kółek... Paszporty wszędzie mam, pieniądze też, schroniska bezpieczne też mam; niechże sobie szukają, ile chcą. Jak jedno kółko nakryją, to na drugiem utkną. Zrobimy zamieszanie co się zowie... Już ja wam mówię, że się wciśniemy w lud. A czy wy wiecie, że my już teraz jesteśmy strasznie potężni? Ha, ha, ha! Ja jestem herszt, nie socjalista! Słuchajcie — ja już porachowałem ich wszystkich: nauczyciel, który przy dzieciach wyśmiewa się z Boga — nasz jest! Adwokat, który broni przed sądem wykształconego zbrodniarza — dowodząc, że jako jednostka, bardziej rozwinięta od swych ofiar, musiał zabić dla zdobycia pieniędzy — nasz jest! Uczniacy, którzy popełniają zbrodnię, aby doznać silnych emocji — nasi są! Sędziowie, uniewinniający w rumel wszystkich przestępców — do naszego świata należą. Prokurator, który boi się być zamało liberalnym, nasz jest, równie jak i tamci... A literaci, a urzędnicy, a wielu, wielu innych jeszcze? Dużo, strasznie dużo mamy takich sprzymierzeńców, którzy sami nawet nie wiedzą, czem są dla nas! A dalej próżność rozrasta się wszędzie do rozmiarów niesłychanych, apetyty stają się zwierzęce...

A czy wy wiecie, co nam dają modne obecnie hasła? Kiedy wyjeżdżałem, grasowała jeszcze teza, że występek jest formą obłędu; wracam i dowiaduję się, że występek nie ma nic wspólnego z obłędem, że jest raczej objawem zdrowego rozsądku, obowiązkiem niemal, a w każdym razie jedną z form szlachetnego „protestu"... „Jak ma człowiek dość rozwinięty nie zabić, kiedy mu trzeba pieniędzy! Dużo jest takich kwiatków... Bóg rosyjski skapitulował przed butelką... Lud jest pijany — matki piją, dzieci piją, cerkwie świecą pustkami... Niech tylko młode pokolenie podrośnie! Jaka szkoda że nie mamy jeszcze proletarjatu! Ale i to z czasem przyjdzie!",

* *

„A na dodatek — bełkotał gorączkowo szaleniec — jeszcze krwi nam potrzeba, świeżej juszki dla podniecenia animuszu... i żeby się ludzie trochę z krwią otrzaskali... Czego się śmiejecie? Ja jestem konsenkwentny. Ja jestem herszt, nie socjalista. Ha, ha, ha! Szkoda tylko, że tak mało zostaje czasu do rozporządzenia... Chcę zacząć robotę w maju, a skończyć na Zwiastowanie. Prędko, co?

— Więc wy naprawdę — spytał Stawrogin szukacie w polityce tylko zadowolenia własnych „ambicji"?

— Herszt jestem, tak jest! Żeby tylko czasu wystarczyło Trzeba, żeby lud uwierzył, że my wiemy, czego chcemy... Będziemy wołali: burzyć wszystko! Dlaczego? Poprostu dlatego, że to hasło jest proste i ma przecież dużo uroku. Trzeba, trzeba ludziom kosteczek trochę nałamać!... Łunami zapali się niebo... Legendy pójdą w lud... Każde parszywe „kółko" zrobi swoje... Mogę wam pokazać amatorów, co za pierwszym rozkazem pójdą na śmierć.... i jeszcze będą to sobie za zaszczyt poczytywać... I zacznie się ruchawka! Zrobi się zamieszanie jakiego świat nie widział! A wtedy dopiero puści się w kurs Iwana Carewicza....

— Kogo?

— Iwana Carewicza: was! was! powiemy! że „on" się ukrywa — powiedział Wierchowieński jakimś lubieżnym szeptem — Czy wy wiecie, co znaczy to małe słówko; „on się ukrywa"? Ale on się pokaże... Puści się w obieg bajkę. On jest, ale go nikt nie widział. Wspaniałą można z tego zrobić legendę: wy — to piękny carewicz, dumny, jak bóg, niczego nie pragnący dla siebie, w aureoli poświęcenia „ukrywający się" przed światem... Legendy potrzeba przedewszystkiem!...

*

— Cóż zrobił, socjalizm? — majaczy dalej wschodni Katylina — stare siły poniszczył, nowych nie wytworzył. A my tymczasem będziemy mieli siłę i to jeszcze jaką! Socjaliści fetyszów nie mają, a ja mam swego fetysza! Wy jesteście moim fetyszem! Was by się nikt nie ośmielił poklepać po ramieniu. Wy jesteście arystokratą takim, jak rzadko! Każdy arystokrata, który idzie w tłum, porywa i czaruje! Dla was nic nie znaczy życie własne czy cudze. Wy jesteście takim właśnie człowiekiem, jakiego ja potrzebuję. Wyście wodzem, wyście słońcem, a jam jest marny robak u waszych stóp...

To mówiąc, pocałował go w rękę...

*

Oto są „Biesy" rosyjskie, dziwaczna mieszanina „bastarstwa", nihilizmu, masonerji, mafji, mistycyzmu, bizantynizmu fetyszyzmu i rewolucyjnej psychozy.

W Rosji rozpleniły się te biesy w mrokach niewoli i to jest jedyna okoliczność łagodząca dla Nieczajewa i jego naśladowców. Ale nic chyba usprawiedliwić nie może zbrodniczego szaleństwa tych, co na gruncie Polski niepodległej, republikańskiej i demokratycznej usiłują zaszczepić obłąkańcze praktyki nihilistów rosyjskich razem z ich mongolskim fetyszyzmem...

I kto wie, czy obaj skazańcy -- Bagiński i Wieczorkiewicz — a może tylko jeden z nich nie należeli do jakiej „piątki", której znów jakiś obłąkany i oczadziały Wierchowieński kazał fabrykować i rzucać bomby, aby szerzyć zamęt, siać niepokój, robić ruchawkę i torować drogę do władzy tajemniczemu „Iwanowi Carewiczowi"... który tymczasem „ukrywa się przed światem" i zagadkowo milczy...

Albowiem polskie „biesy", zrodzone w mrokach niewoli dziwnie podobne są do rosyjskich... *L. Brun.*

BOHATER DNIA 14 GRUDNIA.

„Bulwarowy” warszawski „Express Poranny”, najżarliwszy obecnie organ J. Piłsudskiego, niepohamowany w radości z powodu secessji w Piaście i ustąpienia gabinetu nazwał posła Bryla „bohaterem dnia”. Jako z bohaterem dnia 14 grudnia miał zaraz wywiad sążnisty, który zakończył tymi słowami:

„Nie zdążylismy podziękować pos. Brylowi za tak cenne informacje, gdy został on „zarekwirowany“ przez jednego z kolegów dziennikarzy. Nic w tem dziwnego — *przecież wczoraj to był niezaprzeczenie jego dzień*“

Istotnie oprócz Expressu pomieściły z bohaterem dnia wywiady „Kurjer Poranny“, któremu poseł Bryl między innemi oświadczył, że;

...Co do utworzenia nowej, ewentualnej, większości sejmowej, to inicjatywa należy tu do dotychczasowej opozycji ludowej t. j. do Wyzwolenia”.

Jak rzeczywistość stwierdziła stało się wszystko wedle dyspozycji „bohatera dnia”. Nadto interwiewował go jeszcze żydowski „Nasz Przegląd”, któremu bohater dnia powiedział:

„a więc trzeba wejść w porozumienie z mniejszościami“.

Jaki business miał i czy zrobił przytem poseł Bryl niewiadomo. Czy był przedtem w Krakowie i czy cały proceder odbył się antiquo austriako modo tak jak między Bobrzyńskim a Stapińskim też niewiadomo. Kto tam w tem ręce mieszał to się kiedyś dowiemy. Rynsztoki błota wylewają się wciąż z pod Wawelu i we wszystkich kierunkach zalewają Polskę. Hurtownia szujostwa jest stale przepełniona i dostarcza wagonami. Poseł Bryl jest ze Wschodniej Lodomerji ale ostemplowany w Krakowie. Rozchodzi się teraz o to, czy ten secesjonista wprowadzający na Montem Sacrum swoich Sobków, Berków, Toczków i innych Łaskudzików miał istotnie kwalifikacje moralne na odegranie takiej ważnej bądź co bądź historycznej nawet roli; inaczej czy ten poseł zrywający polski Blok Narodowy niema w sobie czegoś z dawnych zrywaczy sejmów Sicińskich czy Potockich [1]).

Otóż tutaj pozwolimy sobie wyręczyć się tem, co pisał o bohaterze dnia 14 grudnia organ posła i leadera ongiś chefa „nie tyle Foreign” ile Fornal-Office Jana Dąbskiego tj. Kurjer Lwowski. P. Bryl jest bowiem chyba i dla tego p. Dąbskiego „bohaterem dnia” I oto co czytamy o bohaterze

---

[1]) Ze wszystkich rodzin feudałów Potoccy dostarczyli najwięcej zrywaczy sejmu, bo trzynastu (13) Podczas gdy inne rodziny np. książęce po 8. po 6. Potoccy dostarczyli Polsce notorycznych zdrajców zrywaczy sejmów trzynastu. Patologiczny bigot i bałaguła polityczny Franc graf Potocki z Pieczary Czasowej pochodzi właśnie z tej linji, która obdarzyła Polskę największą liczbą Sicińskich, bo trzynastu.

Nawiasem mówiąc na 70-ciu zrywaczy Sejmów Wielkopolska dała ledwie 12, Małopolska 33 (trzydziestu trzech).

dnia w nr. z dnia 27 września anno Donimi 1922 w artykule wstępnym pt. „Afera p. J. Bryla“.

„Najpierw kilka słów koniecznych o bezpośredniej genezie zajścia i o jego stronie prawnej. Na ostatniem posiedzeniu Zarz. Okr. P. S. L. (jest to ciało duże liczące około 70 członków przeważnie z prowincji zwołanie więc i zebranie wymaga conajmniej parę dni czasu) 3 b. m. wraz z p. Czapczyńskim wystąpił ś ny ostro przeciw kandydaturze p. Bryla odmawiając mu nie bodnych w tym wypadku moralnych i intellektualnych kwalifikacji. Następstwa tego kroku nie dały na siebie długo czekać. P. Czapczyński i ja oraz p. p. Bryl i Pawłowski podpisujemy jako wydawcy i komitet redakcyjny tygodn k P. S. L. „Sprawę Ludową“ organ ludowy P. S. L. na naszą prowincję. Redakcja i administracja tego pisma mieściła się dotąd w lokalu Kurjera Lwowskiego. Lokal ten stał się dla p. Bryla niesympatycznym a Sprawę Ludową postanowił „opanować”. Dokonał tego w charakterystyczny dla siebie sposób. Przybył w asystencji p. Pawłowskiego do administracji Kurjera Lwowskiego. W czasie gdy w przyległym pokoju p. Pawłowski zabawiał p. Czapczyńskiego rozmową, p. Bryl *spakował* adresy „Sprawy” decydujące o faktycznem posiadaniu pisma *do worka*. P. Czapczyński spostrzegłszy co się dzieje zastrzegł się przeciw samodzielnemu rozporządzeniu się przez p. Bryla tem o czem decydować mają prawo tylko wszyscy czterej współwydawcy lecz p. Bryl nieczekając końca dyskusji *wybiegł z workiem*. Pan Czapczyński rzucił mu na pożegnanie słowo: *złodziej*. Na drugi dzień 9 b. m. p. Czapczyński kierownik „Sprawy Ludowej” udał się do nowego lokalu Stronnictwa przy ul. 3 Maja 12 gdzie p. Bryl ulokował swoją zdobycz. *W trakcie podnieconej rozmowy p. Czapczyński nazwał p. Bryla „oszustem i złodziejem” i dwukrotnie go spoliczkował.* Pan Bryl nie zażądał satysfakcji. Zajście rozegrało się wobec kilkunastu osób personelu i interesantów i przypadkowo obecnych, *nie miało więc charakteru poufnego*, wieści o nim przedostały się na miasto aż znalazły wyraz w druku w Kurjerze Powszechnym, następnie w Słowie Polskiem i innych pismach. Pod wpływem nie przyjemnego dla p. Bryla obrotu wypadków zwołał p. Pawłowski przyjaciel i narzędzie p. Bryla prezes Zarząd. Okr. na Wsch. Małop. zebranie Wydziału Wykon. składającego się z kilkunastu osób dla wyrównania różnic na 18 b. m.”

Tymczasem tyle.

Tak pisze o „bohaterze dnia” 14 Grudnia organ posła Dąbskiego.

Człowiek. który „wybiega z workiem”.

Zawsze z workiem.

Coś miał tym razem w worku wybrańcze ludu pośle Brylu?

(a. R.).

SZKOŁA KULWIECIA.

Od pamiętnych wypadków grudniowych zeszłego roku sprawa szkoły Kulwiecia nie zeszła z wokandy spraw społecznych Szkoła jak każda instytucja tego rodzaju połączona ściśle z organizmem narodowym jeśli przestaje sprawnie działać — powoduje cały szereg zgrzytów odbijających się ujemnie na życiu młodzieży, rodziców i nauczycieli. Od chwili skierowania do Dyrekcji gimnazjum pisma kuratorjum z dn. 6.II b. r. noszącego podpis p. Mikułowskiego-Pomorskiego pisma zawierającego niesłuszne oskarżenia i następuje obfita korespondencja między Ministerstwem a Szkołą i ustalonem ostatecznie, że szkole właściwie żadnej winy zarzucić nie można. Ostatecznie zarysowuje się zasadniczo różnica zdań, co do zapatrywania na wartość nie tylko ściśle fachowo-pedagogiczną, lecz i moralno-etyczną szkoły, między władzami urzędowymi a gronem nauczycieli i Rady pedagogicznej, reprezentującej ogół rodziców w pierwszym rzędzie naturalnych i najważniejszych opiekunów młodzieży posyłanej do szkoły. Odebranie praw publicznych gimnazjum i dyskwalifowanie zasłużonego i zacnego pedagoga pełnego poświęcenia boleśnie odczuło społeczeństwo polskie dając wyraz dosadny swego oburzenia na powyższe fakty w memorjale skierowanym do ministerstwa.

Dopiero z początkiem obecnego roku szkolnego p. Kulwieć otrzymuje prawa kierowania zakładem pod warunkami conajmniej dziwacznie jeśli niewłaściwie przez kuratorjum zredagowanymi. Tymczasem prawo publiczności otrzymały dziesiątki chederów i szkół różnych mniejszości — gimnazjum Kulwiecia pozostało „sub auspiacis amoris patria“ nie zdołało zasłużyć sobie na łaskę prześwietnego kuratorjum. Matura letnia wypadła niezbyt pomyślnie — nie mogło bowiem być inaczej, ponieważ uczniowie VIII kl. rekrutowali się przeważnie z tych co odbywali służbę frontową i bili się bolszewikami a wśród tych wstrząsających wypadków jakie nasze państwo przechodziło nie zdołali oni być może we wszystkich szczegółach sprostać i tak nazbyt wyciągniętej strunie wymagań programowych. Matura owa nie mogła wypaść znakomicie, ponieważ system egzaminów w technicznym wykonaniu mocno trącił Chinami, uczniowie zdawali zresztą przed obcą komisją nieznającą charakteru abituryentów, ci ostatni wypadkami, karami groźbami etc. byli zbici z tropu, suggestja z góry odbierająca możliwość ludzkiej oceny nie wpływała łagodząco na nastrój nerwowy uczniów.

Wiadomo, że lewica po bardzo niechętnym ustąpieniu z rządów Polski bynajmniej nie skapitulowała w walce z własnem społeczeństwem Kilkuletnia jej władza pozostawiła osad we wszystkich komórkach życia państwowego bardzo silny w oświacie i szkolnictwie. W walce jaka obecnie toczy się pod nurtem z zaciekłą pasją, wyczuwa się program i system w razie nie możności pokazania pazurów — bierny opór, gdzie się zaś uda wbicie klina. Wbijanie owego klina ostrożnie, lecz głęboko. Maską oczywiście są owe arcywypróbowane metody „urzędowej prawdy“, „konieczności państwowych“, „wzorowień“ i tp. stosowanych zawsze z podkreśleniem „bezpartyjności“. Złośliwą akcją hamowania życia społecznego prowadzą te nieuchwytne dla oka zwykłego śmiertelnika czynniki z fachową wprawą rutynowanych działaczy i tak, że nie zwykle trudno odkryć właściwe jądro tej zabójczo rozlewającej się plazmy. Wielokrotnie też długotrwałe działanie tych podskórnych toksyn wychodzi niespodziewanie na powierzchnię. Wówczas społeczeństwo nieobeznane z siecią zakulisowych intryg, oburza się nic widząc winowajców a spostrzegając tylko same skutki i t. p. niesprawiedliwości i gwałt sumienia ze strony naczelnych czynników, którym ufa i wierzy, a które nierzadko zaskoczone lub oplątane siecią intryg posiadają zawsze na swoje uniewinnienie zręcznie podsunięte dowody owej „urzędowej prawdy“. Pewną z takich metod stosuje się od dłuższego czasu niby powolną wiwisekcją do szkoły Kulwiecia, organem zaś co tą wiwisekcję wypróbowuje jest p. wizytator Łazarski gorliwy opiekun gimnazjum,

wybiera on dla sprawdzenia czy aby coś gimnazjum nie brakuje i czy coś nie w porządku. Zjawia się w dniu zabójstwa prezydenta Narutowicza i na skutek jego raportu na niedokładnych opartego dowodach poinformowane władze krzywdzą, jak zaznaczyliśmy fałszywie szkołę i jej dyrektora. Niezrażony zjawia się znowu w tym roku w dniu pogłosek o strejku generalnym, gdy młodzież ze szkół średnich należąca do S. S. S. prosiła swe przełożone władze o zwolnienie od obowiązkowych godzin nauki. Dziwny zbieg okoliczności miejsca i osoby. Sądzić by należało, że dla sprawiedliwej oceny ze wszechmiar pożądany by był inny bezstronny, nieobciążony nieufnością szkoły i rodziców — czynnik — sądzić by należało, że stwierdzenie nawet surowe, lecz czysto rzeczowej oceny poziomu naukowego szkoły przeprowadzi komisja bez udziału p. Łazarskiego, który być może jakto tylu wybitnym ludziom się zdarza, minął się z powołaniem i niezupełnie szczęśliwie trafił do kuratorjum oświaty.

Wynikiem tych borykań się szkoły w tragicznym nieporozumieniu z kuratorjum będzie prawdopodobnie zamknięcie gimnazjum przez dyrektora Kulwiecia, nie mogącego przyzwyczaić się do traktowania jego i jego polskiego zakładu wedle Apuchtinowskich metod.

Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski.

SAMOUCZEK DLA FEL-LACHÓW.

Język żydowski (żargon) Samouczek dla Polaków. Gramatyka, ćwiczenia, słownik. Księgarnia Polska Lwów—Warszawa 1924. (Nowy-Swiat 59. Telefon 223 65). Napisał Piotr Grzegorczyk.

Najaktualniejsza książka... polska... naukowa. Dla polityków, kupców, przemysłowców, posłów, urzędników, wojskowych, cywilnych, pedagogów, senatorów, burmistrzów, komisarzy policyjnych, konduktorów, poetów, prozaików, lotników, piechurów, dla lekarzy, aptekarzy, adwokatów, sędziów, aktorów, wprost nieodzowna. Telefonem (nr. 223-65) powinni zamawiać ją sobie wszyscy. Pierwszy klucz, kluczyk do olbrzymiej twierdzy, pierwszy podkop do warownego obozu największej, najbrutalniejszej i najperfidniejszej uzbrojonej od stóp do głów potęgi świata.

Jeżeli są w Polsce ludzie przewidujący naszą nie tak znów daleką przyszłość, to p. Grzegorczyk zasłużył sobie tą pierwszą próbką na order „Polonia Dejudata". Zadał sobie bowiem trud ciężki, mozolny, nieapetytny trud pioniera, który pierwszy wchodzi z toporem w olbrzymią puszczę wskazując drogę innym. Wielką zasługę ma p. Grzegorczyk w tem, że zdobył się na takie maximum zaparcia się siebie, pokonania odrazy, przeszkód i tyle energji w opanowaniu przedmiotu, jeżeli się zważy, że język to bardzo trudny, zawiły, skomplikowany, tajemniczy i djaboliczny. Książeczka nie duża (74 stron) poprzedzona krótkim wstępem, zaopatrzona w króciutki słowniczek najpotrzebniejszych wyrazów. Jak sam autor stwierdza w obecnym stanie zasobu słowniczego żargonu 70% wyrazów jest pochodzenia niemieckiego 10% słowiańskiego, reszta hebrajska, neohebrajska, aramejska i t. p. Wbrew tym wszystkim Niemcom, którzy żargon ten badali przez 4 lata okkupacji i uznali za skażoną niemczyznę i za „Vorstufe"

niemczyzny, p. Grzegorczyk nie uważa żargonu za zepsutą niemczyznę ale za język odrębny.

Trudności są jeszcze w tem, że w alfabecie niema niby samogłosek i że czyta się od strony prawej ku lewej na przekór całej reszty ludzkości, która czyta od lewej ku prawej.

Ortograf a też nie ustalona. Próby wprowadzenia alfabetu łacińskiego do języka żydowskiego (Mansch, Birnbaum) żydzi (jako na wewnątrz niewstrząśnięcie konserwatywny element dla siebie) odrzucili i nadal posługują się swą skomplikowaną chińszczyzną.

Wydanie nawet tego pierwszego samouczka żydzi przyjmą ze zgrzytaniem zębów, z fanatyczną krytyką albo też przemil zą.

Jest to bądź co bądź wyłom w murze. Przedewszystkiem powinny ten podręcznik sprawić sobie w nieograniczonej ilości wszystkie redakcje. Dziennikarz, posiadający język mafji gniotącej nas ekonomicznie i duszącej finansowo powinien być o 100% więcej płatny od dziennikarza mówiącego innymi językami. „Hajnt" „Momenta" i „Juda" powinn śmy codzień czytywać w oryginale. Żydów jest w Polsce prawie 5 milionów i w razie jakiegokolwiek przewrotu, oni będą nami rządzić i to absolutnie, bez apelacji i bez pardonu, tak jak Anglicy w Indjach, jak Chazarzy w Rosji. Na to trzeba się zwolna ale solidnie przygotowywać. Demokracja w Polsce to tylko judemokracja w całem tego słowa znaczeniu. Tu niema się co łudzić. Tam są mózgi co się zowie i wszystko już przygotowane do objęcia władzy.

Kupujcie burzuje samouczek żargonowy Piotra Grzegorczyka (telefon księgarni w Warszawie nr. 223 65) bo jeżeli tak dalej pójdzie, to wasze dzieci będą się już uczyły żargonu obowiązkowo, jako języka komisarskiego, języka czrezwyczajki, Kominternu, Wcika i t. p.

Shylocracy en marche. *Adolf Nowaczyński.*

WINSON CHURCHILL O LABOUR PARTY.

(z mowy w „Aldwich Clubie" w październiku 1922).

Nie trzeba mieć żadnych złudzeń co do tego, co znaczą rządy socjalistyczne. Pociągnęłyby one za sobą ogromną i przewrotową zmianę w całym naszym ustroju gospodarczym, skarbowym i przemysłowym.

Zmiana ta, od samego początku, musiałaby doprowadzić *do niezmiernego wzrostu opodatkowania, do strasznego uszczuplenia kredytu i przedsiębiorstw, do ogromnego ograniczenia zarówno wytwórczości jak podaży pracy.*

Dalszem n stępstwem byłoby *niezmierne umniejszenie wolności osobistej.*

W każdym kierunku musiałoby wkraczać Państwo. W każdym szczególe życia i pracy urzędnicy Państwa w wielkich działach zarządu państwowego musieliby być rozjemcami.

Byłby to powrót natychmiastowy conajmniej do takich ograniczeń, dotyk jących zarówno przedsiębiorców jak i robotni ów, jakim podlegaliśmy w ciemnych dniach wojny...

Skutki socjalizmu u steru byłyby dla kraju tak bogato rozwiniętego w swem życiu gospodarczem jak Anglja oczywiście stokroć jeszcze groźniejsze niż w Rosji.

Wstrząsnąć tym naszym ustrojem i tym bardzo złożonym układem stosunków, lub tylko go naruszyć, a okaże się, że ni-ma granic zagłady, w jaką byśmy popadli bardzo szybko i bez możności ratunku."

DLACZEGO „SFINKS" KOSZTUJE 36,000 MAREK?

Wyjątkową rację miał p. Tadeusz Hołówko kiedy pisał w „Robotniku".

„Jeżeli dziś ludn ść ugina się pod ciężarem drożyzny to każdy wie, że h ndel hurtowy tymi artykułami znajduje się przeważnie w rękach ży ów."

Ex mplum: Eliasz Tenenbaum. Świeżo odkryto u tej chjeny inflacyjne, ukryte olbrzymie zapas tytoniu. Chj na Tenenbaum je t jedynym odbiorcą cał j produkcji firmy Polakiewicz — Syrena. Przed każdą zwyżką kanalja ukrywa w m g całe wagony papierosów i co kilka tyg dni zarabia setki mil ardów.

Hj-na Tenenbaum wykupuje w W rszawie całe kompleksy domów. Śwież onienа Tenenbaum nabył d my Żabia 7, Przech d nia 8, Elektoraln 3, Elektoralna 5, Zielna 52, Królewska 43, Natolińska 6 Świętokrzyska 30. posesje, wychodzące na 3 ulice: Miodową, Senatorską, Podwale.

D wybuchu wojny kanalia była subjektem u Rosenbluma przy ul. Twardej Obs ugiwała gości i często gęsto brała w zęby od pryncypała. Wr. 1918 Niemcy iapserdaka już zbogaconego wsakowali do kryminału. Tu gnił dość długo i wyszedł zrujnowany, gdyż wszystko mu skonfiskowano.

Obecnie mu timiljarder. Z rządu polskiego sobie kpi. Rozbija się samochodami. W O zie wysiad je z kupą takich samych sz natłowców i wybrylantowanych macior cl łepczących francuski szampan. Na wyścigi jedzie trzema autami z familją świeżo wykąpaną. Skupuje stare czeczotki i machon e z pałaców i dworów i czeka cierpliwie aż przyjdzie nowy rząd i wtedy będzie mógł kupić jakiś majątek w Wielkopolsce dla swego Sury-yna i córki „Syreny", piszącej może wiersze do Skamandra

Takich Eljaszów Tenenbaumów w każdym domu śródmieścia warszawskiego jest mniej więcej dwudziestu, w Warszawie kilka tysięcy w Polsce kroćie.

Dopóki te hjeny na wolności żerują i wysysają krew z Polski, o żadnej sanacji skarbu nie może być mowy. *(a. n.)*

CZY TO PRAWDA Z WĘGLEM.

(W „Naszym Przeglądzie" w artykule „Polityka oszczędnościowa czy rabunkowa" czytaliśmy:)

Wydatki kolei państwowych na opał wynoszą około *20% ogółu wydatków.*

Węgiel jest obciążony podatkiem w wysokości 40 proc., który opłaca i min. kolei, *czyli 6 proc. swego budżetu min. kolei wydatkuje na opłacenie podatku węglowego.*

Sumy te wpływają do kopalń węgla i są przez nie przetrzymywane conajmniej 6 tygodni, nim zostaną przekazane skarbowi.

W ten sposób korzystają kopalnie bezprocentowo z podatku węglowego, płaconego przez koleje i *oddają go skarbowi w zdeprecjonowanej walucie.*

Ponieważ waluta deprecjonuje się w ciągu miesiąca często dwukrotnie, *skarb traci na tem parę procent ogółu wydatków kolei.*

Gdyby więc wydano zarządzenie, aby kopalnie sprzedawały kolejom węgiel bez podatku węglowego, koleje nie popotrzebowałyby wypożyczać bezpłatnie kopalniom *conajmniej na 6 tygodni bezprocentowo sum skarbowych równych podatkowi węglowemu, opłacanemu przez koleje, nim wpłyną one do skarbu*".

Horrendum!

Tyle Przegląd. Prawdali to?

KOLEJE W POLSCE.

„Najważniejszym. wprost rozpaczliwym jest deficyt przedsiębiorstw komunikacyjnych, zwłaszcza kolei żelaznych. W roku 1922 na ogólną sumę wydatków, wynoszących 116-940 tysięcy dolarów, wyniosły dopłaty do przedsiębiorstw komunikacyjnych 20748 tysięcy dolarów. Za pierwsze półrocze 1923 r. cyfry dotyczące zwłaszcza kolei żelaznych nie są podobno zupełnie pewne, w każym razie wydatki na koleje żelazne wysunęły się w tym roku na pierwszy plan, *wyprzedziły nawet wydatki wojskowe.* Dopłaty do przedsiębiorstw komunikacyjnych, z czego prawie wszystko przypada na koleje żelazne, wyniosły w styczniu 1923 r. stosunkowo jeszcze nie wiele, bo 288.000 dolarów, w lutym — 3. 505.000 dolarów, w *marcu — 7.169.000 dolarów.* Koleje żelazne *w miesiącu,* w którym robią przygotowania do większych inwestycji, potrafią wziąć więcej z kas państwowych *niż przynosi rocznie najbardziej wydajny podatek.* I gdy np. *całoroczny* dochód z ceł lub opodatkowania spirytusu nie starczy na pokrycie tego *miesięcznego zapotrzebowania,* w tych warunkach osiągnięcie równowagi budżetowej wydaje się niedosięgłym ideałem." (*Roman Rybarski.*)

NE PORA I THUGUTOM SŁUZYTY?

(Lwowskie „Diło" z 7 Grudnia tak odpowiedziało na zalecanki Stanisława Augusta Thugutta).

„Poseł Thugut wystąpił wobec Ukraińców i Białorusinów z żądaniem zasadniczem i wzamian za przyjęcie tego żądania gotów jast łaskawie wziąć pod uwagę niektóre ich postulaty, mianowicie: by stanęli na gruncie Traktatu Ryskiego. Od wszystkich zaś obcoplemieńców wywymaga by się nigdy nie powoływali na Traktat o mniejszościach narodowościowych, gdyż akt ten jest Polsce narzucony, a zadowolili się tylko Konstytucją Polską...

Tylko widmo całkowitej katastrofy popycha lewicę polską do postawienia sprawy rozwiązania zagadnień narodowościowych w całej rozciągłości. Narazie chce ona wykręcić się sianem z trudnej sytuacji, przy pomocy mniejszości narodowościowych pragnie dojść do władzy, by potem swym chwilowym sprzymierzencom pokazać figę, jak uczynił to swego czasu t. zw. demokratyczny Rząd Sikorskiego.

Poparcie lewicy w dzisiejszych jej wysiłkach za cenę gruszek na wierzbie osłabiłoby tylko nastroje mas ukraińskich, wprowadziłoby dezorganizację wśród nich. Z dojściem do władzy lewicy, przy pomocy głosów ukraińskiego przedstawicielstwa parlamentarnego, według wskazówek panów Thuguttów, posłowie ukraińscy znaleźliby się w niemądre sytuacji, w którą dali się już w swoim czasie uwikłać przez Sikorskiego

TAKT POSŁA GRUNBAUMA.

(„Nasz Przegląd" z 14 Grudnia „Przez naszą winę". „Cieniom prezydenta Narutowicza").

„Gdy w pamiętnym dniu wyborów pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej oddawaliśmy nasze głosy na kandydata „Wyzwolenia" Narutowicza, *zmuszając P.P.S. i Piast do dorzucenia swych głosów w ostatniem skrutynjum*, nie przypuszczaliśmy, że podpisujemy nań wyrok śmierci."

FETOR FETA.

W przeciągu jednego roku 1923 wystąpili z wydawnictw Fryzego następujący współpracownicy:

Dr. Władysław Włoch, ożeniony z siostrą p. Ludwika Fryzego, oszukany pono przez tegoż, po licznych konfliktach z K. Ehrenbergiem.

P. Leon Reinszmidt, podpisujący jakiś czas Przegląd Wieczorny,

P. Adam Nowicki, niegodzący się na współpracę w piśmie młodego T. Ehrenberga, byłego szpiega pruskiego, ukaranego dwuletniem więzieniem w Paryżu, obecnie przebywającego w Gdańsku.

P. Wacław Grubiński, świetny nowelista autor i recenzent teatralny

Dr. Adam Brzeg, publicysta lwowski, po licznych konfliktach z p. Ehrenbergiem, niezgadzając się na łajdackie praktyki.

Na miejscu tych współpracowników multi-miljarder, powojenny paskarz prasowy, satyr baletowy i długoletni wspólnik p. M. Kriwoszejowa zafundował sobie za drogi „piniondz" dwóch pp. Żeleńskich z Krakowa jednego p. Noskowskiego byłego śpiewaka z „Czasu", kilka typów z byłej „Godziny Zawiłowskiego" i tymi Fet Fryze robi miljardy dalej.

A biedny Stückgold jak siedział tak siedzi w Mokotowie.

POSEŁ WŁ. RABSKI O POŚLE ZAMORSKIM.

(Na posiedzeniu Sejmowem z dnia 8 grudnia 1923)

Zamorski stał na trybunie dumny i spokojny, jakby nie słyszał wcale tego koncertu wściekłości i tej huczącej fali paszkwilu. A ja patrzałem w jego oczy stalowe i czytałem w nich dzieje wielkiej pracy, wielkiej zasługi, męki i poświęcenia.

Pamiętam... Już w roku 1900 widzę go na Podolu galicyjskiem przy narodowej robocie. Organizuje, oświeca, toruje Polsce drogi wśród rusinów. A potem w Białej. To rok 1912. Walka z Niemcami. W bój wiedzie Sokołów polskich Zamorski. I nawet w Czechach rozpala płomień sokolski. Tu i tam bitwy uliczne. Tu i tam kruszy się moc i pycha germańska. Zamorski ciągle jest w ogniu. Zakłada cztery tygodniki. Poucza, krzepi, hartuje myśl i czyn Polski do walki z krzyżactwem. I to nadchodzi chwila decydująca. Rok 1914: Zamorski jest wtedy w Krakowie, jako redaktor wielkiego dziennika. Złamał panowanie socjalistów w Bielsku, łamie je także w Krakowie. Wie już, co się święci. Wie już, że bije ostatnia godzina. Wie, że trzeba zwalczyć austrjacką truciznę, zaszczepioną w Galicji. Wie, czem jest „Strzelec" i czem socjalizm krakowski. Ale i oni wiedzą, jak niebezpieczny dla nich jest Zamorski. Więc „Tymczasowa komisja skonfederowanych stronnictw niepodległościowych" czyli późniejszy „N. K. N. wydaje na niego wyrok śmierci i poleca „Strzelcowi" krwawe wykonanie. Dyrekcja policji ostrzega go przed grożącem niebezpieczeństwem. Obecn

posłowie Rymar i Wierczak wywożą go do Swoszowic, a ztamtąd do Lwowa. Tu w listopadzie 1914 r., wskutek denuncjacji komisarza powiatowego legjonów, socjalisty Mi...sha, aresztują go żandarmi austrjaccy. I oto Zamorski staje przed sądem polowym, pod zarzutem zdrady stanu. Ale na wieść o aresztowaniu swego opiekuna, nauczyciela i wodza, robotnicy w Bielsku i Białej grożą rozruchami. Podczas wojny ta sprawa przykra, nieobliczalna, zaraźliwa. Rząd się zawahał. Trzeba uniknąć skandalu. Więc postępowanie „doraźne" zamieniają na „dowodowe". Przez 9 miesięcy trzymają Zamorskiego w więzieniu, a potem kładą na niego mundur prostego szeregowca, „bez prawa awansu". Na front! Tam, gdzie trup padł najgęściej. Naprzód w Karpaty a potem do Włoch! Zamorski tęskni, cierpi i krwawi. Nareszcie nadchodzi zbawienie. W 1916 r. dostaje się do niewoli włoskiej.

I tu rozpoczyna się jeden z najświetniejszych rozdziałów w biografji obywatelskiej Zamorskiego.

Po krótkim pobycie w obozach jeńców pozwalają mu zamieszkać w Rzymie *„deputato palacco!"* Poseł polski, wróg niemców, przywódca najpotężniejszego odłamu opinji narodowej! Wyciągają się ku niemu wszystkie ręce. Zamorski staje się, jakby ambasadorem polskim w Rzymie. Rząd włoski ceni go, ufa mu i wierzy. W każdem posunięciu sprawy polskiej na ziemi Garibaldiego zdanie Zamorskiego jest niemal rozstrzygające. On to organizuje „kongres narodów uciśnionych" i z wyżyn Kapitolu głosi niepodległość Polski. Pod jego wpływem Włochy są pierwszem mocarstwem, które, jako jeden z celów wojny europejskiej, wskazuje Polskę niepodległą, zjednoczoną, z dostępem do morza. Prezes ministrów Sonnino powtarza w swej słynnej deklaracji niemal dosłownie formułę polityczną, podyktowaną mu przez Zamorskiego. Ale to nie dosyć. Za jego staraniem tysiące jeńców-polaków odzyskują wolność. Dla nich redaguje gazetę żołnierską i sprowadza książki polskie. W rękach mu się pali robota. Wszędzie jest i nad wszystkiem czuwa. Gdy Haller zaczyna organizować swą błękitną armję, we Włoszech już wszystko jest przygotowane. Zamorski całe pułki śle w prezencie o czyźnie. Na pół roku wyjeżdża do Paryża i pracuje w komitecie narodowym, wezwany tam przez Dmowskiego, a potem znów wraca do kwatery jenerała Diaza i ząd kieruje propagandą narodową wśród żołnierzy polskich, walczących jeszcze w szeregach austrjackich, pod czarno-żółtą banderą. Samoloty włoskie rozrzucają jego ulotki i odezwy, a każda z nich jest polskim gwoździem w trumnie niemieckiej. Koniec! Zwycięstwo! Jenerał Diaz wręcza mu jako pamiątkę, rewolwer wysadzany perłami i djamentami. Zamorski wraca do kraju i wiezie z sobą cały pociąg medykamentów, jako dar armji włoskiej dla Polski.

Oto jest człowiek, którego onegdaj chciano postawić pod pręgierz, na którego błotem bryzgała cała ozdób lewicowa, sprzymierzona z notorycznymi wrogami ojczyzny, któremu stu szarlatanów oszalonych i stu demagogów z Psiej Wólki odmawiało czci obywatelskiej."

OD ADMINISTRACJI.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty za kw. I 1924 r. celem uniknięcia przerwy w otrzymaniu pisma.

Pren. kwart. **800.000.** Zagranicą kwart. **1 500.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 st. za tekstem **15.000.000 mk.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.